

# ILUSTROWANY TYGODNIK POLSKI

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE I SZTUCE POD REDAKCYĄ  
LUCYANA RYDLA I ART. KIEROWNICTWEM A. S. PROCAJŁOWICZA

R. I.

KRAKÓW 15 SIERPNIA 1915

NR. 3.

## CAPUT REGNI—VARSOVIA.

*Dla Polaków — ojciec Kraków  
A Warszawa — matka...*

*Stara piosenka.*

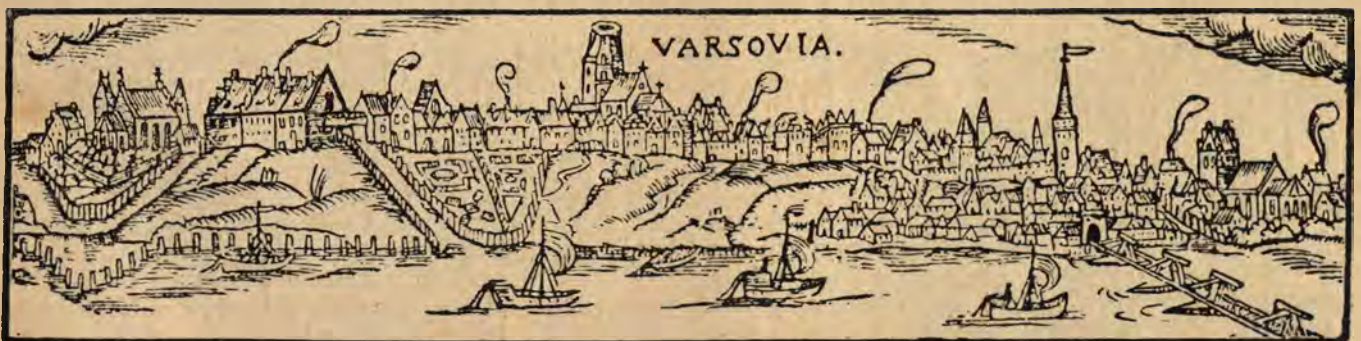
Złamawszy powstanie r. 1863, Rosya od pół wieku wmawiała w siebie, wkłamywała w Europę, a w nas przemocą wgwałcała przekonanie, że Królestwo Polskie, to właściwie tylko „Kraj Przywiślański” w carstwie Romanowych, a Warszawa, to tylko takie wielkie prowincjonalne miasto, gdzie ma siedzibę generał-gubernator, rządzący owem „Prywislenjem”. Rosya miała dość mocy, by to niesłychane kłamstwo historyczno-polityczne wmuszać ujarzmionym, a państwa europejskie — acz na akcie Kongresu Wiedeńskiego podpisane — milczały: jedne, bo nie ważyły się o prawdę i prawo, ani nawet o swój własny, zlekceważony podpis upomnieć; drugie — bo im było wygodniej z tym rosyjskim fałszem i gwałtem.

Tylko w duszy i poczuciu narodu polskiego, prawda, choć zaprzeczana ciągle, pozostała zawsze prawdą; prawo, choć łamane codzien — prawem; dla nas Polska, choć podzielona i choć państwem być przestała — nie

przestała nigdy być Ojczyzną, a Warszawa, choć w niej siedział rosyjski generał-gubernator — stolicą naszych dawnych królów i Ojczyzny głową.

Nagle, przed rokiem, wybuch wojny światowej, a teraz, po roku, panowanie rosyjskie ognistą miotłą wymiecione z Warszawy; krwawy potop z oblicza dziejów zmył rosyjskie kłamstwo i rosyjskie bezprawie, splukał z powierzchni ziemi polskiej „Prywislenje” i „Generałgubernatorstwo Warszawskie”. Wszystkie narody świata mają dziś na ustach imię Warszawy i wszystkie przypominały sobie, że to przeciw prastara królów polskich stolica, Caput Regni Poloniae!

Nam o tem przypominać nie trzeba, myśmy nad tem za dużo cierpieli, by o tem zapomnieć. Wszak pamięć przeszłości była w nas raną niezagojoną, ale zarazem i tą wewnętrzną potęgą, co nam dała dnia dzisiejszego dożyć, a nie pozwoliła nam wśród najsroźszych ucisków ani na chwilę zwątpić o przyszłości. Więc nie przypominać, czem była Warszawa, tylko rozpamiętywać będziemy synowskiem sercem dzieje Królewskiego Miasta.



*Najstarszy widok Warszawy.*

*Drzeworyt przy „Konstytucjach sejmowych” z r. 1586.*





Zygmunt III. z kolumny warszawskiej. — Rys. J. Pankiewicz.

Jak niegdyś przyłączenie Małopolski i Rusi Czerwonej do pierwotnej Wielkopolski musiało spowodować przeniesienie siedziby dawnych Piastów do środka państwa, z Poznania do Krakowa — tak samo przystąpienie dzierzaw Jagiellońskich całych obszarów rusko-litewskich do Korony, pociągnęło nieodzowne dalsze przesunięcie ku wschodowi rezydencji monarszej w samo serce Rzeczypospolitej, z Krakowa do Warszawy.

Była to jeszcze w XIV w. nieznaczna choć odwieczna osada z drewnianym warownym grojcem, od r. 1377 stolica mazowieckich Piastów. Są to jedyjni, ostatni z władców dzielnicowych, którzy zachowali jeszcze udzielną i tylko prawem lennem zwią-

zani byli z państwem Kazimierza W. Po jego śmierci mazowiecki Janusz I. dobijał się nawet o koronę polską z ręką Jadwigi. Pod nim Warszawa podniosła się przez to, że jej nadał prawo magdeburskie, czyli samorząd miejski, na modłę niemiecką (w r. 1413).

Jego potomkowie wymierają dopiero za czasów Zygmunta I (1526) i dopiero wtedy Mazowsze zrasta się z Koroną. Król nadał je w dożywotnie posiadanie, jako „oprawę“ swej małżonce Bonie, która też wdowie swoje lata, do wyjazdu z Polski, przeżyła w Warszawie z córkami i licznym dworem, czem znacznie przyczyniła się do rozkwitu miasta. Zygmunt August osobiście umiłowal sobie Warszawę, dbał o jej rozwój, rozszerzył zamek i postawił na Wiśle słynny most, wielce podziwiane dzieło włoskich inżynierów, które nawet Kochanowski upamiętnił fraszką: *Na most warszawski*.

„Nieubłagana Wisło“ — woła Czarnolaski poeta —

Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi  
Nalazł fortel król August jako cię miał pożyć,

.....

Bo krom wioseł, krom łodzi, już dziś suchą nogą  
Twój grzbiet nieujędzony wszyscy deptać mogą...

Co najważniejsze, statut Unii Lubelskiej wyznaczył Warszawę, jako stałe nadal miejsce publicznych zjazdów i obrad sejmowych, ze względu na jej środkowe położenie.

Jakoż pierwsza elekcja Walezego — jak potem wszystkie następne — odbywa się pod Warszawą na Woli. Nie dziw, że do miasta, które zostało siedliskiem głównym życia państwowego, musiała prędzej czy później przenieść się także i siedziba królewska. Dokonało się to za Zygmunta III, a bezpośrednim powodem był pożar, który w r. 1595 strawił gmachy wawelskie. Kraków pozostał stolicą tytularną i obrzędową, Wawel miejscem koronacyjnym i pośmiertnym przybytkiem królów polskich, Warszawa ich siedzibą rzeczywistą i głową Rzeczypospolitej. Stało się to nieurzędownie, bez osobnego aktu prawnego: poprostu król zamieszkał w Warszawie, która jednak jawnie miana stolicy nie otrzymała, i do rozbiorów nie posiadała nawet biskup-

stwa; dygnitarze województwa mazowieckiego i nadal zajmowali w senacie krzesła poślednie daleko za krakowskimi.

Ale wszyscy pociągnęli w ślad za monarchą; każdy z panów budował sobie dworzec w nowej stolicy, a że w mieście samem, ciasnem i zamkniętem obronnemi murami, nie było się gdzie stawiać, przeto magnackie domy jęły się gęsto wznosić obok zamku królewskiego, na przedmieściu, wzdłuż gościńca wiodącego do Krakowa. Tak powstało Krakowskie Przedmieście, późniejsza dzielnica magnackich pałaców. Możliwość nie w smak było podlegać jurysdykcji mieszczańskiej, uzyskiwali przeto dla swoich gruntów i dworców zwolnienie z pod prawa miejskiego. Takie posiadłości szlacheckie w mieście zwały się „j u r y d y k a m i“.



Zygmunt III.

Niepodpisany sztych współczesny.

Zygmunt III nie wdawał się w małostkowe przebudówki zamku. Zburzył stary, przeważnie drewniany, i kosztem 9,300 flor. postawił okazały, nowy zamek z wieżami i całem skrzydłem od strony Wisły. Twórcą budowy był architekt Andrzej Hegner Abrahamowicz. Wieżę zegarową czyli „Zygmuntowską“, ponad główną fasadą zamkową, skończono dopiero w r. 1619. Następni królowie z rodu Wazów uzupełniali i przyozdabiali ojcowskie dzieło; szczególnie Władysław IV, który zburzyć kazał domostwo, zasłaniające widok i tamujące przystęp, a na otwartym w ten sposób, rozległym placu zamkowym wznosił ojcu pyszny pomnik, sławną kolumnę Zygmuntowską.

Włoskie wpływy kulturalne i artystyczne, które piętnem Odrodzenia nacechowały tak silnie dwór wawelski ostatnich dwóch Jagiellonów i odbiły się na całym charakterze Krakowa, przeniosły się na warszawski dwór Zygmunta III, z tą jedynie różnicą, że działały





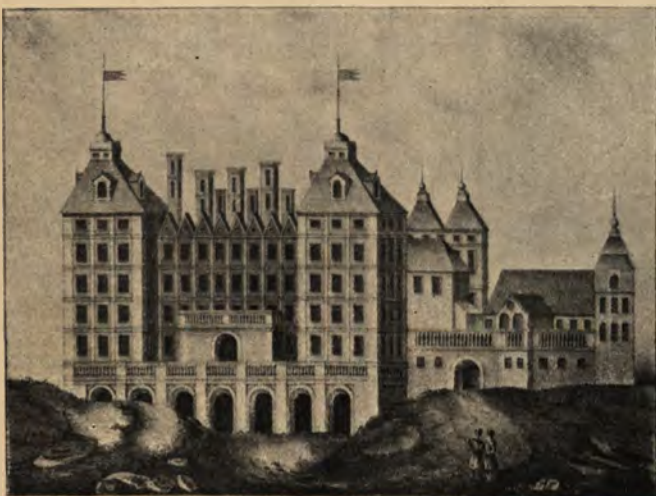
Zamek i kolumna Zygmunta.

Niepodp. Muzeum Czapskich.

w duchu modnego już wtedy baroku. Hołdował im sam król, jako złotnik-amator, w swoich własnoręcznych wyrobach, krzewili je nadworni artyści włoscy, jak znany malarz Dolabella. Nie dziw, że ten kierunek sztuki szerzył się także w pałacach i dworach magnackich, jak i w mieszczańskich domach warszawskiego patrycyatu. Były to jednak już te czasy, w których podupadał stan miejski, pozbawiony dawnego znaczenia, i dlatego mieszczaństwo warszawskie, nigdy krakowskiemu nie dorównało bogactwem ani kulturą.

Równocześnie z królewskiego zamku rozchodził się i oddziaływał wpływ, obyczaj i język niemiecki, wniesiony tam przez obie Habsburskie małżonki Zygmunta III, Annę i Konstancję.

Za Władysława IV i Jana Kazimierza nastąpił wybitny zwrot ku francuskiej cywilizacji, którą zaszczyliła na dworze Marya Ludwika. Barok francuski odbił się w architekturze monarszych budowli, w „Cekausie” czyli arsenale, w pałacach Kazimierzowskim i Ujazdowskim, równie jak w najwspanialszej rezydencji wielkopańskiej, w pałacu Kazanowskich, a na polu budownictwa kościelnego w ślicznej świątyni Wizytek. Za przykładem dworu paryskiego w Luwrze, dwór warszawski nabywa obrazy, osobliwie dzieła pędzla flamandzkiego.



Pałac Kazanowskiego w r. 1656.

Rys. Waroczewski. Muż. Czapskich.

ność z Rubensem, który go wówczas portretował. Teraz Władysław IV, jeszcze jako królewicz, wszedł w stycz-

ność z Rubensem, który go wówczas portretował Teraz po śmierci mistrza król polski, jak inne głowy koronowane, staje przez swoich agentów do licytacji jego dzieł i kupuje tyle obrazów, że jako licytant, wymieniony jest na trzecim miejscu po cesarzu i królu francuskim. Również francuskim wpływom zawdzięczają na zamku warszawskim, modne w Paryżu opery włoskie i przedstawienia dramatyczne, grywane „na theatrum Ich Królewskich Mości”, zwłaszcza pamiętne przedstawienie Corneillowskiego *Cyda*, w obecności Jana Kazimierza i królowej Maryi Ludwiki.

Z tych czasów datuje pierwsza gazeta polska „*Merkuryusz Polski Ordynaryjny*”, wydawany w Warszawie i wzorujący się — jak sam tytuł wskazuje — na paryskim *Mercure de France*. Znamienne jest i to, że synowie najświetlejszych domów pańskich jeżdżą teraz do Paryża dla dokończenia nauk i nabrania wyższej oglady, jak n. p. dwaj Sobiescy, Marek i Jan — późniejszy król — albo jak Morsztynowie. Z tych Andrzej wyrasta potem na wybitnego swych czasów poetę, pierwszego bodaj z tych, co w Polsce okazują w dziełach swoich wyraźny wpływ literatury francuskiej.

Po zalewie szwedzkim, który stolicę zniszczył i przyprowadził o stratę wielu wspaniałych gmachów i bezcen-



Wilanów od ujazdu.

Pł. niepodp. Muż. Czapskich.

nych dzieł sztuki, zwolna podnosi się Warszawa za Jana III. Dla zamku, będącego w stanie opłakanym, król nie wiele zrobił. Za to w Wilanowie założył istic monarszą siedzibę letnią, pałac, jeden z najpiękniejszych w Polsce, nad którego przyozdobieniem pracowali tacy artyści, jak Belotti, Locci, Affati. Wokoło rozpościera się ogród, na modłę wersalskiego, słynny ślicznymi szpalerami.

Za czasów saskich odbudował się zamek, ale Augustowi II. marzyła się rezydencya wspanialsza i bardziej zastosowana do wymagań epoki. Planowany przezeń Pałac Saski, miał przewyższyć wszystkie budowle królewskie Warszawy i Drezna i dorównywać niemal Wersalowi; król nie zdołał zamysłów tych w całej pełni przeprowadzić, ale i to, co zbudował, było nadzwyczaj okazałe i świetne. Miasto w dolinie saskiej zyskało także niejedyn pyszny pałac wielkopański, jak Brüllowski, Mniszchów, Bielińskich. Co więcej, Fr. Bieliński, W. Marszałek Koronny, uporządkował Warszawę, która pod względem ładu i czystości pozostawiała wiele do życzenia. Powołana przezeń do życia „Komisya Brukowa” postawiła stolicę polską w rzędzie najczystszych i najlepiej urządzonych miast ówczesnej Europy.

Podniosła się Warszawa pod każdym względem: obok



nowego pałacu królewskiego, pierwszy ogród publiczny stanął otworem dla mieszkańców, Załuscy fundują olbrzymią bibliotekę publiczną, X. Baudouin zakłada Szpital Dzieciątka Jezus, a w ślad za tem, powstają dwa dalsze, św. Rocha i Jana Bożego; X. Stanisław Konarski tworzy znakomity zakład wychowawczy, Collegium Nobilium, w prawdziwie nowoczesnym i obywatelskim duchu prowadzone.

Okres największej świetności rozpoczyna się dla Warszawy za Stanisława Augusta. Brakiem charakteru, siły moralnej i odwagi cywilnej nieraz on i ciężko zgrzeszył przeciwko Rzeczypospolitej, nie można mu jednak odmówić ani dobrej woli ani wysokiej umysłowej kultury, którą zaczerpnął był z Francji. Toteż ma on swoją, dobrze zapisaną kartę w dziejach cywilizacji polskiej i w dziejach rozkwitu Warszawy. Przedewszystkiem wziął się do gruntownej odnowy spustoszonego zamku, a gdy te prace jeszcze przed ostatecznym ukończeniem, padły pastwą pożaru w r. 1767. król podjął je nanowo i to na stopę znacznie większą, pod kierownictwem architekta Merliniego; do przyozdobienia sal powołał malarzy tej miary, jak Bacciarelli, Canaletto, Belotti, Le Brun, Boucher, Smuglewicz i cały szereg innych. Zamek ostatecznie wykończony w r. 1786, stał się podziwem swoich i cudzoziemców, a dumą królewskiej stolicy.

Do korony jej piękności przydał Stanisław August drugą perłę artystyczną: Łazienki. Odwieczny zwierzyniec, pamiętający jeszcze XX. Mazowieckich zamienił na park, a w nim zbudował cudny letni pałacyk, odbijający się białymi kolumnami w zwierciadle wielkiego stawu. Rzadko która stolica europejska poszczycić się może czemś równie uroczem. Na wyspie, wpośród stawu, wznosił król teatrzyk letni, pod gołym niebem,



Wilanów od ogrodu.

Drzewor. rys. z nat. Podbielski sc. 1. B.

urządzony w stylu klasycznym. Wszystkie budowle Łazienkowskie planował sam, z pomocą architektów: Merliniego, Fontany i Kamsetzera. Budowa trwała od r. 1767 do 1788. Ślicznym jej dopełnieniem jest ogromny konny pomnik, Jana III, dziwnie malowniczy w swoim pseudoklasycyzmie.

Aż nazbyt znane są zasługi Poniatowskiego wobec polskiej nauki i literatury. Dwór warszawski jest najważniejszym ogniskiem życia umysłowego, czwarte obiad skupiają przy królewskim stole wszystko, co w ówczesnym piśmiennictwie polskim najznakomitsze, opieka monarsza rozciąga się nad każdym prawdziwym talentem. W r. 1779 otwiera swe podwoje, przy ofiarnej pomocy króla, pierwszy, stały, publiczny teatr polski, na placu Krasińskich. Twórcą i filarem tej pierwszej narodowej sceny jest Wojciech Bogusławski.

Ludność Warszawy dosięga w tych latach bez mała 100.000. W mieście wre bogate, różnorodne, iście stołeczne życie, które do największej pełni dochodzi w czasie Sejmu Czteroletniego.

Nadszedł w końcu chwalebny po wszystkie wieki, dzień 3-go Maja 1791 r. W murach Warszawy doszła do skutku niezapomniana Konstytucya, uchwalona w sali sejmowej, na zamku warszawskim, zaprzysiężona uroczystie w warszawskiej Katedrze św. Jana.

Przychodziła jednak za późno i nie zdołała już ocalić Rzeczypospolitej od zagłady. Stolica była teraz świadkiem ogromnych i tragicznych wypadków dziejowych, które o losach Polski rozstrzygały a piętrzyły się z przerażającą szybkością: Targowica, Insurrekcyja Kościuszkowska, podjęta przez ludność Starego Miasta za sprawą Kilińskiego i cała ta świę-



Pałac Łazienkowski.





WIDOK WARSZAWY ZACZĄWISZY OD PALACU SAPIEZYNSKIEGO  
na Janie Szolca dalać aż do Zamku Wilanowskiego z Czernie  
Miejsce przez niekiedy słynie Wody walcowatym w 1770  
par Benigno Belotto de Canaletto i przez niego wyrysowany w Rzymie 1772



VUE DE VARSOVIE PRISE, DEPUIS LE PALAIS SAPIEHA  
jusques au bout de Szolca et par de la plus près au Chateau de Wilanow  
avec une partie de la ville de Praga situ de l'autre côté de la Vistule Paris en 1770  
par Benigno Belotto de Canaletto et grave par lui même. No. 1172





*Letni teatr w Łazienkach.*

*Miedzioryt niepodp. Muzeum Czapskich.*

ta wojna podjęta w obronie Ojczyzny, a zakończona Maciejowickim pogromem, i oblężeniem Warszawy, zdobyciem jej przez Suworowa i rzezią Pragi.

Stolica Polski rozebranej i niewolnej, znalazła się w rękę pruskiem. Ale mimo rozpacz, zerwała się do życia i narodowi ukazała swoim przykładem drogę odrodzenia przez pracę. W r. 1800 powstaje Towarz. Przyjaciół Nauk, mieszczące się w pięknym gmachu Staszica, przed którym stanął niebawem pomnik Kopernika, dłuta Thorwaldsena. W ślad za tem poszła wyższona działalność Komisji Edukacyjnej, która w dziedzinie oświaty dokonywała istnych cudów.

A tymczasem wypadki polityczne i wojenne pędziły naprzód niewstrzymanym tokiem. Wojny Napoleońskie, Prusacy uchodzą z Warszawy, cesarz Francuzów powołuje do życia Księstwo Warszawskie. Są to lata, w których niekoronowanym królem polskim, najdoskonalszem wcieleniem narodowych pragnień i narodowego honoru, jest X. Józef. Jego dostojna, rycerska postać, zrosła się nierozdzielnie z Warszawą, z pałacem pod Blachą, tuż obok zamku i z Jabłonką, gdzie zamiejskiej używał swobody. Ileż opowieści, ileż pamiętek po tym polskim Bajardzie bez trwogi ni plamy, zostało w Warszawie.

Wyczerpana bojami Napoleońskimi stolica, odcznęła z utworzeniem Królestwa Kongresowego, choć ono tylko połowicznie spełniało nadzieje Polaków. Na wszystkich polach rozpoczyna się niezmiernie owocna praca: rolnictwo, przemysł, literatura, dźwigają się, wyżejają, rosną, a prym w tym ruchu ogarniają całym krajem, dzierży Warszawa. Zmartwychwstają w niej dawne, płodne tradycje umysłowego życia z epoki Stanisławowskiej, a to w czasach, gdy inne

miasta polskie — z wyjątkiem Wilna i Krzemieńca — pogrążone są w tępej martwocie.

Tocząca się wtedy na Zachodzie walka prądów literackich między klasycyzmem a romantyzmem, rozgrywa się także i w duchowej stolicy polskiej. Romantyzm, jak wszędzie, tak i u nas, odniesie zwycięstwo, a w tryumfalnym jego zenicie staną jak trzy słońca, ponad Polską — Trzej Wieszcze. Jednego z nich, twórcę *Nieboskiej* wydała Warszawa. W pałacu Krasieńskich, którego salony były areną starć między klasykami a romantykami, dorastał jeden z tych mocarzy duchowych, co wieść mieli naród na jego drodze krzyżowej.

A równocześnie prawie warszawski muzyk Elsner, kształcił młodziutkiego chłopca z Żelazowej Woli pod



*Pałac Krasieńskich.*

*Krycina niepodp. z dzieła „Starożytności Warsz. M. Cz*





Z. Krasiński. Ary Scheffer  
sc. I. M. St. Eve 1891.

Warszawą; królewski ptak pieśni gotował skrzydła do lotu, w którym wyśpiewać miał świętą mękę swego narodu.

Jak Wilno wydało Mickiewicza, Krzemieniec — Słowackiego, Kraków — Matejkę, Lwów Grotgera, tak Warszawa była kołyską dwóch mocarzy ducha: Krasińskiego i Chopina.

Oni to, ci wszyscy potężni sternicy „duchami napętnionej łodzi“, wśród bijących zewsząd nawałności, przewieźli pogrobowe pokolenia narodu przez morze krwi i łez i niedoli, „narodzonych w niewoli, okutych w powiciu“, nauczyli kochać „Ojczyznę — jak zdrowie“, wierzyć wbrew całemu światu, że „będzie Polska w imię Pana“ i tchnęli w pieśń polską męstwo, zdolne „uderzyć w czynów stal...“

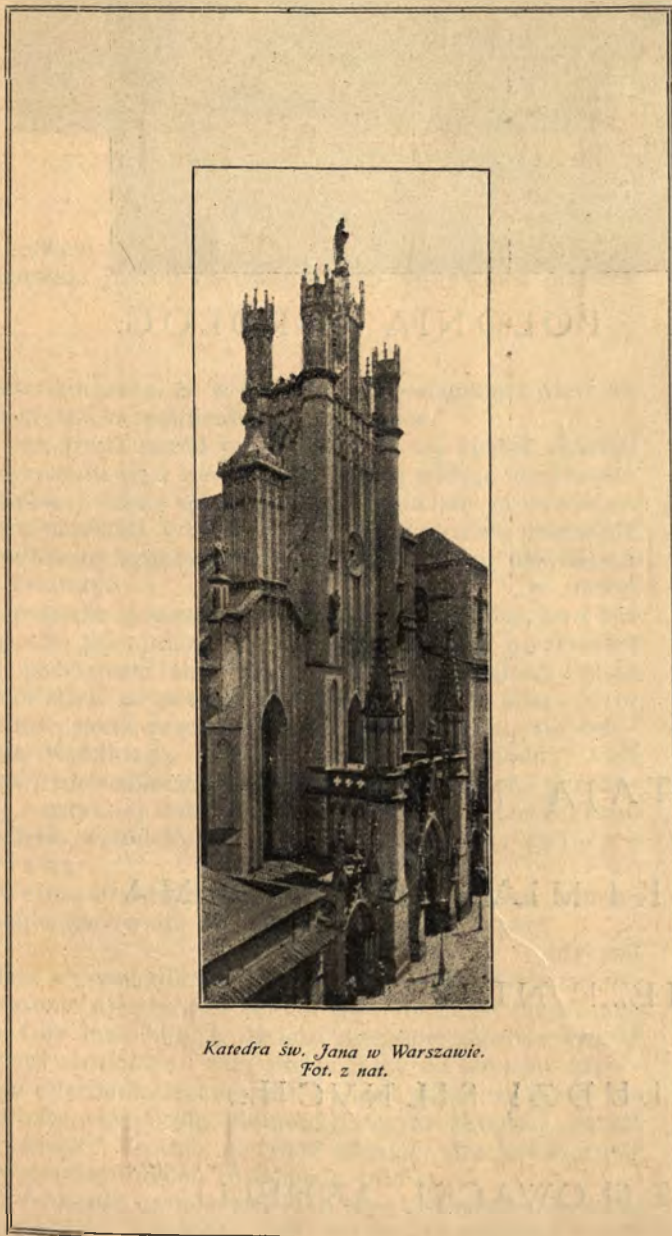
Lucyan Rydel



F. Chopin. Ary Scheffer.

## KU TOBIE RWIE SIĘ SERCE DZIŚ — WARSZAWO!.

WIERSZ WYPOWIEDZIANY W MIEJSKIM TEATRZE W KRAKOWIE, NA UROCZYSTYM PRZEDSTAWIENIU Z POWODU ZDOBYCIA WARSZAWY



Katedra św. Jana w Warszawie.  
Fot. z nat.

PRZEZ ŁEZ STRUMIENIE I MARTWOTĘ PÓL  
PRZEZ GRUZ I POPRZEZ ZGLISZCZ POŻOGĘ KRWAWA,  
MEKĘ SERDECZNA I NARODU BÓL,  
KU TOBIE RWIE SIĘ SERCE DZIŚ — WARSZAWO!  
JAK PTAK RANIONY KU TOBIE MYŚL BIEŻY  
O, MĘCZENNICO! O NASZA — MACIERZY!

O, SERCE! CUDZIE GOREJACYCH KRZAKÓW,  
NASZYCH ZAMYŚLEŃ I NAJŚWIETSZYCH SNÓW,  
KRWAWIACY WIECZNIE SZLAKU!... OTO KRAKÓW  
— TY ZNASZ GO — Z SERCA ŚLE CI KILKA SŁÓW,  
KTÓRE NIECH MOCNE BĘDĄ, JAKO SPIŻ: —  
BŁOGOSŁAWIENSTWO PRZYJM NA SIĘ I — KRZYŻ!

BŁOGOSŁAWIENSTWO PRZYJMIJ NA SIĘ DUCHA,  
SŁODKAĆ NOWINA NIECH BĘDZIE TEN KRZYŻ,  
OTO CIĘ PRZYSZŁE POKOLENIE SŁUCHA,  
— SŁOWA TE MOCNE NIECH BĘDĄ, JAK SPIŻ,  
Z CIEBIE TO WZEJDZIE NAM ŚWIT ŁUNA KRWAWA  
MATKO SERDECZNA! O NASZA — WARSZAWO!

CICHA PRZYSTANI POŚRÓD BŁĘDNYCH SZLAKÓW!  
Z SERCA I DUSZY KU TOBIE MYŚL ZMIERZA  
WISŁA NIECH POWIE CI, CO CZUJE KRAKÓW,  
NADZIEJO NASZA! O ARKO PRZYMIERZA!  
Z CIEBIE SIĘ ZIŚCI ZMARTWYCHWSTANIA CUD  
PRZEZ MEKĘ TWOJA, KREW TWA I TWÓJ TRUD!

Z CIEBIE TO NA KSZTAŁT OGNISTEGO SŁUPA  
MŚCICIEL SIĘ ZRODZI, CO URAGAĆ BĘDZIE  
TYM, CO Z ŚWIETNOŚCI TWEJ ZROBILI TRUPA!!  
— I DZIŚ I JUTRO I ZAWSZE I WSZĘDZIE,  
JAK PTAK RANIONY KU TOBIE MYŚL BIEŻY  
O, MĘCZENNICO! — O NASZA MACIERZY!

PRZEZ ŁEZ STRUMIENIE I MARTWOTĘ PÓL  
PRZEZ GRUZ I POPRZEZ ZGLISZCZ POŻOGĘ KRWAWA  
MEKĘ SERDECZNA I NARODU BÓL,  
KU TOBIE RWIE SIĘ SERCE DZIŚ — WARSZAWO  
I NA KRWAWIĄCĄ PIERŚ CHCE UPAŚĆ TKLIWIE,  
W KTÓREJ DUCH WIELKI — NIEŚMIERTELNIE ŻYWIE!!

STANISŁAW STWORA.





ARTUR GROTTGER.

POLONIA — PROLOG.

OTO ZMARTWYCHWSTAJĄ NARODY!

OTO Z TRUPÓW SĄ BRUKI MIAST!... — KTO MA

DUSZĘ, NIECH WSTANIE...! NIECH ŻYJE...!

BO JEST CZAS ŻYWOTA LUDZI SILNYCH...

JULIUSZ SŁOWACKI: ANHELLI.



# KONFEDERACJA 16 SIERPNIA.

*Nadzieja dobra serca niech podpira  
Zaś to, że źle jest — ma źle być i potem?  
Jeden-że to Bóg, co i chmury zbiera  
I co rozświeca niebo słońcem złotem...*

*J. Kochanowski.*

Nie chodzi tu o badanie przyczyn, dla których działo się tak, jak było przed wojną, dość że było źle.

ostrzej tnie. Błyszczą w historii polskiej kilka świetnych przykładów świadczących o sile żywotnej narodu polskiego, bo dowodzących, że naród ten właśnie wówczas, gdy przywalały go straszne kłęski, umiał w chwili ostatecznej wydobywać ze siebie energię i siłę, dzięki której utrzymywał zwykle całość swych posiadłości, a zawsze salwował swój honor. Mam na myśli konfederacje. Badacz stosunków społecznych zawsze z podziwem będzie



*Dr. W. L. Jaworski, prezes N. K. N.*



*Dr. Juliusz Leo, 6. prezes N. K. N.*

W sercach tkwiły niewątpliwie gorące pragnienia, ale pragnienia już od narodzin swych zaprawione goryczą

przeświadczenia, że w istniejących warunkach nie można myśleć o spełnieniu tych pragnień.

I tak trwał naród polski długo w tej apatii, marząc o wyrwaniu się z toni, a coraz mniej widząc możliwości ratunku i coraz mniej do ratowania się zaprawiając. Żywą pozostała tylko wiara — nie dająca się uzasadnić nieodbitymi argumentami, ale też żadnymi nie dająca się zwalczyć —

że nawet nie potrzeba gotować się, ćwiczyć i wzmacniać, bo i bez tego, siłą tajemniczych faktów, „jakoś“ to w nieokreślonej przyszłości stać się musi. Niepodległość Polski miała ziszczyć się przez dialektykę polityczną, albo cudem jakimś „sama przez się“. I w tem zrzeczeniu się działania wszelkiego, któreby do tego celu wiodło, tkwił fałsz i niebezpieczeństwo tej osobliwej filozofii narodowej z ostatniej doby. Jasne, że przy tym determinizm nie było wśród Polaków samych miejsca na sprawę polską.

Wojna otrzeźwiła sennych. Gdy w wielkim wstrząśnieniu zachwiała się i usuwać poczęła zaporą

gdy nadzieja wyzwolenia błysnęła nagle w oczy dotychczas zamroczone niewiarą — ocknął się i szardział naród polski. Gdy inne ludy w obliczu niebezpieczeństwa zwały szeregi narodowe i całą siłę pchnęły do jednego wspólnego uderzenia, zrozumiał też naród polski, że pora i jemu całą wolę i całą zdolność do czynu skupić i „razem wyswiecić“. Ruszyły pierwsze oddziały strzeleckie, a potem przyszedł dzień 16 sierpnia 1914 r.

Żywotność narodu jest jako broń ze szlachetnej stali: im bardziej przygięta, tem silniej się wypręża i tem

patrzył na te arcytwory polskiego życia państwowego, jakim były konfederacje — te dobre. Zawierane poza ramami normalnego ustroju politycznego, były one jedynym w swoim rodzaju wyrazem narodowej woli do życia, objawem samorzutnego solidaryzowania się świadomych a gorliwych członków społeczności wobec potrzeby, z którą nie mogły uporać się czynniki normalnie do tego powołane; były one, krótko mówiąc, samodzielnie jednoczeniem się żywotnego społeczeństwa, broniącego się przeciw trującej go zaradzie w chwili, gdy takie zjednoczenie było potrzebne, a z zewnątrz hasło doń nie przychodziło... Nie czem innym jak taką opatrnościową konfederacją jest dzieło 16 sierpnia, wykute w ogniu nowej wiary i energii, spalającej dotychczasową bezczynność. W tym dniu stało się, że rozdzielone na stronnictwa społeczeństwo polskie z własnego popędu zjednoczyło się w wielkim przymierzu dla zdobycia wolności i postanowiło samo podjąć i zorganizować walkę, której urzędowych sposobicieli nie było... Dzień 16 sierpnia, to jeden z tych dni wiekopomych, w których geniusz polski w nagłym podrzucie rozpościerał skrzydła i wzbijał się ponad nędzę i upokorzenia, w które go wtrącono — biały i moczarny. Obok tych wydarzeń, na których przypomnienie zawsze dumnie podnosić się będzie polskie czoło — obok konfederacji tyszowieckiej, barskiej i konfederacji Sejmu Czteroletniego — staje w porzoborowej historii polskiej konfederacja 16 sierpnia, jako nowy pomnik żywotności narodu.

I w tem może właśnie cud największy. Rok prób najcięższych, rok przemiennych wahań ducha od zwątpień



## PORTRETY CZŁONKÓW NACZELNEGO KOMITETU NARODOWEGO. — SERVA I.



*Ignacy Daszyński, wiceprezes NKN.*



*Dr. Bolesław Wicherkiewicz, wiceprezes NKN.*



*M. Sokolnicki, generalny sekretarz NKN.*



*Dr. Zygmunt Marek, przewodniczący depa t. organizacyjnego.*



*Dr. Tadeusz Starzewski, przewodniczący departamentu skarbowego.*



*Inż. Władysław Sikorski, przewodniczący departamentu wojskowego.*

do nadziei, określił się dokoła dzieła 16 sierpnia, a ono stoi niezachwiane. Wbrew tej przeklętej opinii, na którą zapracowywaliśmy sobie sumiennie przez dwa przeszło wieki, którą urągali nam obcy i którą w strasznym zwątpieniu smagaliśmy sami siebie, wbrew opinii, że Polak zdolny jest tylko wysiłku dodniowego, przymierze z 16 sierpnia — jedynie na dobrej polskiej woli oparte — nie tylko ostało się, ale mocne jest całą potęgą krwi przelanej ofiarnie w imię jego idei. Nie może być lep-

szego nad ten dowodu, co Polacy potrafią, gdy tylko chcieć zechcą.

Prawdziwe to święto dla sumienia polskiego ta rocznica. Czyni sumienie polskie obrachunek po roku i pięknym zamyka go wynikiem. Oto zrzucił naród narzeczcie „Dejaniry palącą koszulę” i wstała Polska znowu „niezawstydzona niczem — nieśmiertelna”.

*Miecz. Szerer.*







*Ułani Belfiny.*

*Fot. z nat.*

# LEGIONY POLSKIE.

Jakieś złote się szeregi  
 Pokazały na dolinie  
 W kurzu — i zorzy bursztynie  
 Na koniach jaśniejszych niż śniegi...

*J. Słowacki.*

My, którym pierwsze włosy, nie wiedzieć kiedy, zesiwały na skroni, pamiętamy z dzieciństwa naszego takich starszków, białych jak gołąbki, wyprostowanych po wojskowemu; chodzili pomału, podpierając się laską o galce z kości słoniowej, poważni, opięci w czarnych surdutach. Niektórzy mieli na piersi wetknięty w dziurkę od guzika, wyblakły skrawek wstążki... W południe wiosenne można ich było widzieć na plantacyach, po kilku razem na jednej ławce, wygrzewających się rozkosznie do słońca. Nas, dzieciaków częstowali czasami tabaką, śmiali się, że kichamy, szczypali nas w policzki, a niekiedy nawet pozwalali na swej lasce przejechać się jak na koniu.

Ale z roku na roku ubywało ich: z każdą wiosną topnieli jak śniegi, z każdą jesienią opadali jak liście z drzew lecące.

Tak! „Leci liście z drzewa, co wyrosło wolne...”

Mniej, coraz mniej było ich na świecie i coraz to rzadziej na drzwiach kościelnych i na rogach ulic można

było czytać na kartach z krzyżykiem i czarną obwódką — taki pod nazwiskiem dopisek: „...żołnierz lub oficer b. wojsk polskich z r. 1830...”.

My zaś, podrastające malcy, rozumieliśmy już w końcu, że ci białowłosi panowie, po jednemu zapadający w grób — za młodu, bardzo dawno temu, zamiast czarnego surduta, miewali na sobie świetny mundur wojskowy z rabatami; zamiast lasek z kościanymi galkami — palasze albo karabiny w rękę; nie siedzieli wtedy na ławce, tylko na koniu — i bili się z Moskałami... za Polskę!

Takie „wojsko polskie“, barwne, błyszczące, dziarskie i nieustraszone, takich ulanów, artylerzystów i piechotę, widywaliśmy, ale na obrazkach, i serca nam skakały do tych cudnych malowanek: „Tacy śliczni, tacy dzielni — i za Polskę się bili!”

Czy też my, gdy będziemy wielcy i gdy nam wasy wyrosną, będziemy się także „bili z Moskałami za Polskę?” Byłoby się za co bić i byłoby z kim — tylko... nie ma polskiego wojska! Zostali z niego tylko ci starzy, te wymierające, ostatnie szczątki... A potem?

Ich już na ziemi nie stało, gdyżmy się o nich uczyli w historii polskiej. Dowiedzieliśmy się wtedy, że ich ojcowie także bili się o Polskę i także z Moskałem, a do tej walki wiódł ich Dąbrowski, X. Józef, pod srebrnymi



orłami Legionów Napoleońskich, ten Dąbrowski, o którym tak często śpiewaliśmy:

Za twoim przewodem  
Złączym się z Narodem...

ten X. Józef, co w Elsterze pod Lipskiem utonął, bo chciał „honor Polaków oddać tylko Bogu, który mu go powierzył“.

A znowu ojcowie tych Legionistów, żołnierzy Dąbrowskiego i X. Józefa — ci również bili się z Moskalami za Polskę pod Kościuszką, o którym piosnka powiada, że

Jego miecza nam potrzeba,  
By Ojczyznę wyswobodzić...

Nikomu się to wprawdzie nie powiodło, ale z pewnością powiedzie się nam, gdy dorośniemy. Kiedyśmy się z tym odzywali przed ojcami naszymi, którym wtedy siwiał już pierwsze włosy na skroniach — zwieszali głowy i patrzeli na nas dziwnie jakoś. I dowiedzieliśmy się od nich, że i oni, oni także, poszli na Moskale, bili się za Polskę, tylko już nie byli żołnierzami, bo za ich czasów nie było już polskiego wojska, nie mieli więc ani armat, ani karabinów, tylko zwykłe strzelby. Musieli przegrać... Mówili o tem niechętnie, boleśnie i kończyli zawsze tem, że my nie możemy się już bić za Polskę, tylko dla Niej musimy pracować do śmierci w pocie czoła, nam nie wolno za nią marnie ginąć, bo mamy obowiązek dla Niej żyć, jedynie dla Niej!...

— „Ona nie zginęła — powiadali nam — i nigdy nie zginie, jeżeli wy Jej wiernie z całych sił będziecie służyli. Przyjdą takie czasy, choć wy ich może nie doczekacie, że wasi synowie, albo wasze wnuki zwyciężą i odbudują Polskę...“

Rośliśmy z tem i w tem wyrosli. Dla tej myśli jedynej żyliśmy i pracowali, powiedziawszy sobie, że nie doczekamy, ale przyjdą po nas tacy, którzy dożyją. Powiedzieliśmy sobie, że nasze pokolenie musi być jak fundament pod budowę przyszłości: bez niego nicby się trwałego nie dało zbudować, lecz on sam iść musi na dno, głęboko, i leżeć na zawsze w ciemności a na sobie dźwigać budowlę całą, której oglądać nigdy mu nie dano.

Gorzko było; Ale skoro tak trzeba!...

Zyliśmy, pracowaliśmy z tą wiarą, że kiedyś, po nas, inni dożyją. W Polsce robiło się coraz duszniej, coraz ciemniej, klęski spadały coraz nowe. Tak przeszła nasza młodość, a my dalej zdzieraliśmy się w pracy, dławili w smutku i została nam tylko wiara, że przecie kiedyś po nas... Chwilami zazdrościliśmy tym jeszcze nie narodzonym i tym już umarłym. Ale trudno, skoro tak trzeba!...

Niewiedzieć kiedy zaczęły nam włosy siwieć na skroniach. I synowie nasi mali uczyli się już historii polskiej o Kościuszcze, Dąbrowskim i X. Józefie, o powstaniach — i pytali nas, czy oni, gdy dorosną, pójdą się bić z Moskalami za Polskę... Odpowiadaliśmy im, jak nam ojcowie nasi i spuszczałyśmy głowy. Żal nam było tych małych — i żal... siebie samych...

— żywe, prawdziwe wojsko, które ma siwe mundury, na czapkach orły, w ręku szable i karabiny — przechodzi granicę i znowu idzie bić się z Moskalami za Polskę... Skąd ono, to nowe wojsko? te nowe Legiony?



Beliniak.

Fot. z nat

Patrz Kościuszko na nas z nieba  
Jak w krwi wrogów będziem brodzić...

Idą jak szli tamci, śpiewają jak tamci i bić się będą taksamo, jak tamci wszyscy!

Patrzyliśmy na nich od pierwszego dnia z głębokiem, serdecznem przejęciem — na tych żołnierzy polskich, którzy znowu szli bić się za Ojczyznę. Więc jednak i nasze czasy będą miały swoją krwawą służbę narodowej sprawie! Historia będzie jednak musiała zapisać, że od Kościuszki, od rozbiorów nieprzerwaną koleją dziedziczył się w Polsce z ojca na syna oręż dobywany z pochew za wolność tej ziemi!

A przecie oni od tamtych w jednym odmienni i różni, że przeważnie z tych warstw narodu pochodzą, które dawniej nawet nie wiedziały czem jest Ojczyzna i tak rzadko przelewały krew za Nią. A teraz oto poczuli się Jej synami, pod jej znaki się garną, w Jej imię gotowi na wszystko. Jakaż to wspaniała, taka tłumna, nobilitacya na... Polaków!

A gdy potem z pola walki zaczęły nadlatywać o Legionach wieści, że jak lwy się biją, tam gdzie ustać bywa najczęściej i najstraszniej; że garścią lecą naprzód, gdzie śmierć najgęściej kosi; że podziw budzą nawet i we wrogach — wtedy serca wzbierały nam radością, podziwem i dumą...

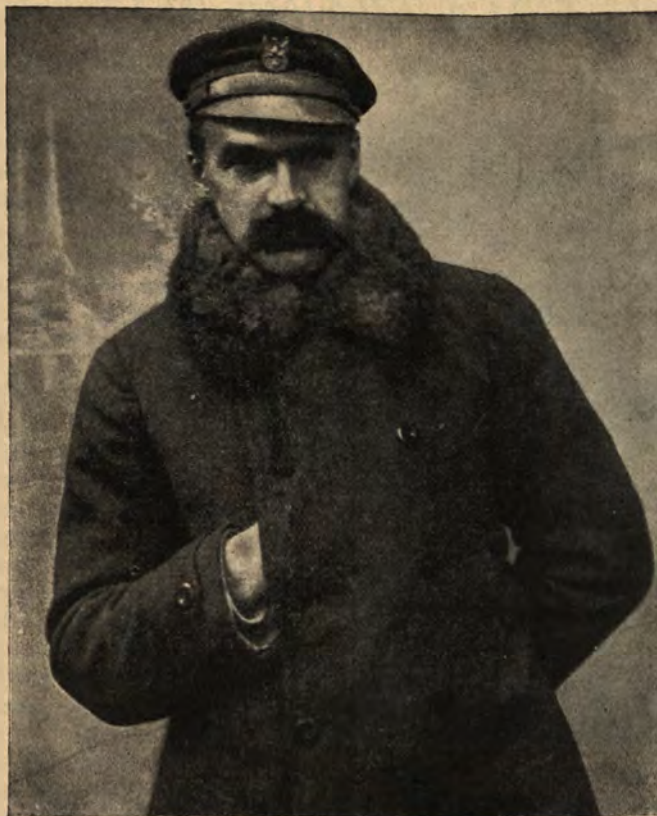
Nieodrodni! Gdyby z grobów powstali ci dawni, dawniejsi, najdawniejsi wojacy naszych zbrojnych ruchów, przyznaliby się do nich, jako do swoich prawych potomków po duchu i po mieczu.



Skąd się wzięli?

— Niedawno jeszcze spozieraliśmy z niepokojem i niedowierzaniem na tyłu młodych, co bawili się w żołnierzy, odbywali marsze, ćwiczenia i musztry. Niebezpieczną mogła się wydawać ta zabawka szlachetna i rycerska, lecz w skutkach nieobliczalna, zwłaszcza, że za tyłu tak różnymi związkami wojskowymi, stały różne społeczno-polityczne obozy, między sobą niezgodne i nawzajem ostro się zwalczające. A jeśli znajdzie się myśl szalona, lub — gorzej — zła wola, która te siły rozkierowała i popchnie do kroków niepoważnych i ściągających na cały naród najokropniejsze następstwa?

Na szczęście ruch ten wcale nie był zabawką, tylko działaniem trafnie i rozumnie obliczonym, a kierowała nim z ukrycia wola czysta i niezłomna, myśl mądra, serce gorejące mi-



*J. Piłsudski*

Działo się to 16 sierpnia 1914 roku.

L. Rydel

łością Ojczyzny i duchem orli, bohaterki: Józef Piłsudski.

Z dniem wybuchu wojny światowej myśl ta Piłsudskiego stawała się potrzebą narodową, jego zamiar jedyną drogą do polskiego czynu na miarę europejską.

Ale myśl i czyn były wykonalne, jeśli wszystkie stronnictwa myśl przyjął, a zamiarem się przejął. Bez tego ruch zbrojny schodził do rzędu partyjnych ruchawek.

Do tego nie przyszło. Myśl Piłsudskiego stała się rzeczywistością, zamiar — czynem. W politycznych obozach galicyjskich sumienie obywatelskie wzięło górę nad wadliwą stronniczą, chorągiewki partyjne pochyliły się przed narodowym sztandarem...

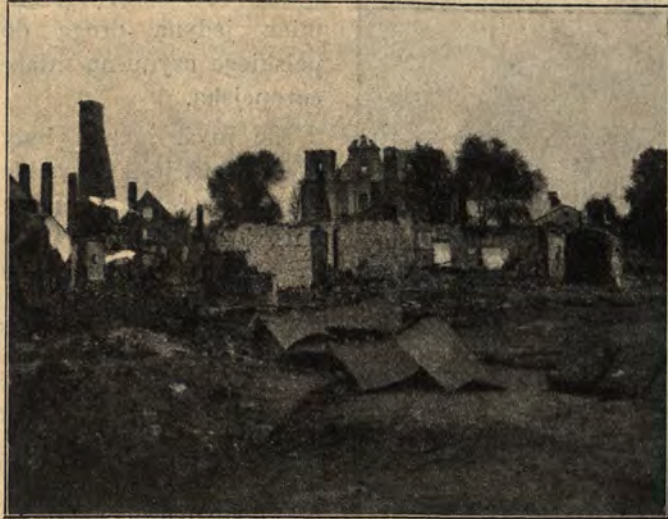


Fot. z nat.



## M. SOKOLNICKI: „CAŁA KRAINA W MOGIŁĘ ZAPADŁA“...

„Wojska rosyjskie, cofając się, po drodze palą na obu brzegach Wisły osady i wsie“; tyle mówi sucha formuła urzędowego raportu sprzymierzonych wojsk — i dalej z obojętnością technicznych obliczeń przechodzą te raporty na stratowany kraj, na wytraconą ludność,



„Kościół w Urzędowie“ w gub. lubelskiej.

Fot. z nat.

na linię ognia, na służby etapowe, tę wędrówkę narodów skroś ziemi Polaków.

Pisać komentarz do urzędowego sprawozdania sztabu? Zaden głos tego nie wypowie i żadna nie wymaluje ręka. Nie, daję skrót z dziennika podróży.

Przejechałem kraj długości 20, szerokości 10 klm., między Kraśnikiem a Bełżycami, między Urzędowem a Wilkołazem. Kraśnik zachowany, urzędowe miasteczko, wydaje się prawie cudem — oazą na okolicę daleką; bo wielkie bitwy osaczających się wojsk umiejscowiły się liniami na półkolach wzgórz, tam, i w lasach kraśnickich, przeredzonych zasiekami i labiryntem rowów założono rozległe cmentarzyska, zaś miasteczko ukryło się w samym głębokim dole, uchowane pod gradem wzajemnych kul. Od Kraśnika ciągnie się poczwórnym rzędem długa kolonia chłopska, taka, jakie znam od dziecka z mych Lowickich stron. Sterczą co stajanie obnażone węgly, wyglądające jak osmalony gnat; na miejscu chałup kupa gruzów, resztką popiołu i drzewa, jak daleko spojrzeć, spalone. U tych pomników istnienia wioski kręcą się dzieci, wynajdując zabawki — zdziczałe plemię.

Zatrzymany z dalekiej podróży, pytam ludzi: kto was spalił i za co?

— Nie wiemy. Kozaki palili... Oszukali nas. Powiedzieli, że będą palić tych przed okopami. Nie wierzyliśmy i temu. Spalili jednych i drugich.

I z tępotą chłopskiego uporu zabrał się już wieśniak do znoszenia z odległego lasu przemysłowymi sposoby drzewa pod budowę domu.

Za lasem, za piaszczystą drogą traktu, znowu schowane w dolku przed najchytrzejszymi oczyma — miasteczko Urzędów. O krasnym zachodzie słońca nie widziałem nigdy tak malowniczego obrazu: ulice, szereg ulic miasteczka znaczone słupami spalenisk; na górcie sterczy zawalony kościół bez wieży; rynek okolony najbardziej rozmaitym oplotem ruin. I tylko dwa domy „ka-

zienne“ z całą brutalnością nieposzlakowanego wyglądu skupiają w sobie ruch: półogłupiałą ludność; w dali przeciągają wielkie wojska...

Tak jest dzień za dniem. Zdziwienie wywołuje niespodzianie zachowany dom: ocalałe chaty szczelnie kryte od nieszczęść, zielenią. Dwór gdzieś gdzie pozostał wśród zgliszcz wszystkiego, na świadectwo pańskiej świetności gospodarstw. Na drodze od Urzędowa do Wilkołazu, dziesięć wiorst jakby miedzą wśród złotych pól... same zgliszcza. Zrównana pańska fantazja ze skrzętnym dobrobytem chłopów. Tyle pięknych drzew owocowych wydało w tym roku dziwny owoc: grudami leżą małe zwęglone jabłuszka. Człowiek przyzwyczajony do tego widoku; wszystko to się zresztą dzieje w lipcowym słońcu, w powodzi zbóż, w pszenicznej lubelskiej ziemi. Ta tragedia ukrywa się gdzieś jakby z boku, po dolach, wśród niepojętego bogactwa przyrody; nawet aleje o tej przedwczesnej polskiej jesieni wyglądają jak złote, bo na dumnych topolach nadwiślańskich od pożarów ogorzały liście.

— „Ta wieś sprzyjała Moskałom“ — opowiadają mi po drodze dobrzy ludzie, pokazując na wyniszczony ślad czegoś, co tu kiedyś było.

— „To przekonało nas! — To poniekąd nawet dobre dla tego kraju“ — opowiada mi na zgliszczach swego majątku dumny obywatel lubelskiej ziemi, który ze spokojem patrzy w przyszłość, gdzie z pożogi wyrastają mściciele, gdzie z niedoli leż na ustach śpiew przekleństwa się rodzi. Głucha zaćmota zdaje się podnosić z tej ziemi, gdy już przeszło tratujące ją plemię. Z dalekich stron porwany przez uchodzącą tłuszczę moskiewskich żołdaków, przez te stada podpalaczy, które jak szarańcza posuwają się zwolna, wraca do swych siedzib, wraca do zagrody, do ojcowizny na zgliszcza chłop i zastaje prosty ten fakt: straszili go nieznanym wrogiem, pożeraczem dzieci i łupieżcą świątyń, a tutaj spalił go, zrabował i zdeptał własny „nasz“, Moskał! I ponad wszystkie nieszczęścia osobiste wyrosła zaraz jak tajemnicza legenda ta prawdziwa opowieść: Moskał-Tatarzyn, świętokradca kościołów, zdejmując z wież dzwony, odbiera ludowi znak i głos wszystkiego ufania. Pono starożytny Zygmuntowski zdjęto z lubelskiej katedry, wrywszy napis: „Polacy — Wojnie“.

Ogląda się tutaj jeden z najdziwniejszych nonsen-



Kąnek w Urzędowie.

Fot. z nat.



sów tej wojny, w której zdaje się, ludzie zaczęli nagle żyć na jakiejś innej płomienistej planecie. Próżno się zapytać, jaki tuman ogarnął umysły rosyjskich wodzów, jaka tępa wściekłość parła te masy muzyków, spętanych w armie, do dzieła zniszczenia; jaki skryty wróg podszepnął upadającej Rosji opaczne wspomnienia roku 1812. Próżno wdawać się w spokojną i logiczną ocenę wojennego nonsensu — bo przecie tem zniszczeniem nie wstrzymał się ani na krok w zwycięskim pochodzie stalowy mur, ni jego wyziewy ogniowe, ani nie powstrzymane potoki taborów — żywicieli wielkich armii. Droga się naprawia, szczerę pole chętnie przyjmie namioty, w pogoni jest najwidoczniejsza zbyteczność domowego ogniska.

Tylko na odchodnym został jeszcze jeden dar między tylu łaskami dla tego kraju. Schwytyany na pogorzeliśkach prowokator, znany kiedyś w miastowej czerni, teraz — wśród uchodzenia Rosyan na zawsze od nas — organizator ich podpałań — to jeszcze jeden znak i pamiątka wiekowego ztrucia.

Tylko znieść w końcu nie sposób straszego zaduchu spalenisk, silniejszego nad odór trupów na pobojowiskach, pamiętniejszego niż zaraza. Gdym już pożegnał ten kraj, daleko już stamtąd, przejeżdżałem obok zgłiszcz Ożarów; poza czterema ocalonemi domami jedna wstrętna, okopcona masa odlamków kamienia; zamiast ulic jakby korowody szkieleatów; na cichym, letnim deszczu ludzie po norach, lub gdzieniegdzie z uporem u kominów dawnych izb kuchennych warzący gdzieś zebraną strawę. Mimowoli człowiek się pyta, za co ta krzywda na spokojny lud, na złote siola, na brudne



Ożarów, gubernia radomska.

Fot. z nat.

i gwarne miasteczka, na lud, który umiłował spokój, na lud, który wybrał słabość, na mężów, którzy się stali podścieliskiem każdej władzy, zgniecionym robakiem przeciw każdemu deptaniu, łaszącym się płazem wobec każdej nahajki? na kraj, któremu dano zapomnieć o wolności, nie pamiętać o przeszłości zbrojnej, bitew pancernych, rycerskiego animuszu i złotej swobody, za uwarzną miskę codziennego jadła, za kawalek spokoju w zacisznym domu niewoli? Za co teraz jeszcze to wszystko, ta jeszcze ostatnia krzywda?!

## NA TEJ SAMEJ KRWAWEJ ZIEMI.



Stanisław August.

Le Bruwdef. D'Orme sc. Muz. Czapskich.

Dubienka — Maciejowice — Ostrolęka, nazwy, które już całym pokoleniom polskim w serce wrosły i z dziejami polskimi tak się głęboko związały; pola bitew, krwią naszych pradziadów i dziadów tak obficie zlane, w zapasach z tym samym zawsze wrogiem! — jak dziwno, gdy się je teraz odnajduje znowu, czytając raporty sztabów generalnych z obecnej wojny! I od tych walk dzisiejszych, myśl bezwiednie wraca do tych dawnych bojów i przebiega wstecz księgę historii, by na jej kartach odczytać z nowem przejęciem, stare wspominki naszych zwycięstw i klęsk.

\* \* \*

Jak wiadomo, konfederacja targowicka uciekła się do pomocy rosyjskiej przeciwko większości narodu, stojącej przy Konstytucji 3 Maja. Imperatrowa nie omieszkala skorzystać z nastęrczającej się sposobności do wzmieszania się w wewnętrzne sprawy polskie, tembardziej, że Ustawa 3 maja, wzmacniająca władzę królewską i odradzająca politycznie i społecznie Rzeczpospolitą, była carowej solą w oku.

Starcie orężne było nieuniknione, bo król i rząd polski trwał na stanowisku Konstytucji majowej. Wojna rozpoczęła się na Wołyniu starciami — pod Lubarem, Zieleńcami, Ostrowem, Dubnem i Włodzimierzem, poczem nieliczna armia polska cofnęła się przed nieprzyjacielem ku linii Buga. Krok ten był niefortunny, gdyż opuszczono trzy najżyźniejsze i najbogatsze województwa, które znakomicie zaopatrywały armię w żywność.

Tu, nad Bugiem, wojna mogła wejść w nową fazę o tyle, że wszystkie wojska polskie mogły się połączyć dla wspólnego działania, mianowicie: wojsko litewskie



pod wodzą generała Zabielly, rezerwowa dywizya gen. Arnolda Byszewskiego i trzy dywizye: kijowska, bralcawska i wołyńska pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego.

Przeciw tej armii, liczącej razem 15.000 żołnierza, stała 40 tysięczna armia rosyjska, zaprawiona już w długotrwałych, zwycięskich bojach. Zadaniem armii polskiej było bronić linii Bugu. Poniatowski rozstawił swoje siły w pobliżu miasteczka Dubienki. Tuż pod Dubienką stał Kościuszko, główny korpus sił polskich stanął w Świeżu, nieco dalej wysłany był Wielhorski.

O świcie dnia 18 lipca wyruszył gen. Tormasow z obozu pod Zamłyniem ku Bugowi pod Dorohusk. Przodem, wysłany z pułkiem muszkietarów pułk. Władyczyn, znalazł i opanował brody Bugu, poczem dwie kolumny, złożone z pułku kozaków i karabinierów konnych, z 3 pułków piechoty, 28 dział polowych, zabezpieczyły ustawienie mostu pontonowego i przeprowiły się pod ochroną dział na lewy brzeg Bugu. Pod wpływem tego ruchu nieprzyjaciół, Poniatowski cofnął się



Sztuch niepodp.

Muz. Czapskich

z zajmowanej pozycji, poczem rozkazał Wielkchorzowskiemu również cofnąć się na Chełm-Rudy; korpusy Kutusowa były skierowane przeciw Poniatowskiemu jedynie dla zmylenia przeciwnika i zrobienia dywersyi.

O tem jednak Poniatowski nie wiedział. Tymczasem główna siła Rosyan, w sile 29.000 głów, uderzyła na Kościuszkę.

Trzema kolumnami wyruszyła armia Kachowskiego przeciw Kościuszce. Pojawienie się wojsk rosyjskich było powitane słabym ogniem działowym baterji polskiej, Rosyane natomiast, rozporządzając 56 działami, zasypywali baterje polskie gradem pocisków; niedługo też działa umilkły, w okopach polskich. Wówczas pułkownik Sałtykow poprowadził dwa bataliony piechoty z brygadą kozaków dońskich ku prawemu skrzydłu polskiemu i rozpoczął walkę w lesie, dwa inne zaś bataliony ruszyły na wieś Uchankę, przeciw skrzydłu lewemu. Po krótkiej a zaciętej walce trzy szanice zostały zdobyte. Kościuszko pospiesznie gotował się do odwrotu.

Gdy gen. Miłaszewicz spostrzegł ruchy wsteczne Polaków, posłał do ataku Palmenbacha z pułkiem Elżawetgradzkim konnych strzelców i posiłkami od innych pułków jazdy. Palmenbach zdobył dwie baterje a potem, mimo rany, rzucił się na trzecią, którą również zdobył, opłacił jednak ten czyn bohaterski — śmiercią. Rosyane rzucili się do pościgu za uchodzącymi Po-

lakami i zdobyli potem jeszcze czwartą baterję. W dal- szym pościgu natrafili oni na jazdę Wielowiejskiego, która zadała im tak wielkie straty, że niewielu powróci- ło do szeregów.

Wprawdzie wszystkie pozycje polskie zajął nieprzy- jaciół, ale dopiero po zupełnem opuszczeniu przez Po- laków. Według raportu Poniatowskiego, Polacy straci- li 900 żołnierzy, 91 jeńców; dalej jedną haubicę zde- montowaną i dwie armaty, zagrzeźłe w błocie.

I mimo zwycięstwa Kachowskiego pod Dubienką, sława przypadła Kościuszce, któremu przyznawali tak swoi, jak obcy „umiejętność w rozrządzaniu wojskiem i męstwo w walce z kilkakroć liczniejszym nieprzyja- ciellem“ (Korzon).

Król za bitwę pod Dubienką mianował Kościuszkę szefem 4 regimentu Buławy polnej koronnej z nomi- nacją na generał-lejtnanta. Ale gdy małoduszny Sta- nisław August sprzeniewierzył się Konstytucji 3 maja i 23 lipca 1792 r. podpisał akces do Targowicy, Ko- ściuszko podał się do dymisji i wyjechał do Ameryki. Za jego przykładem wystąpił z wojska polskiego ks. Józef, składając na znak oburzenia wszystkie odzna- czenia i ordery.

W dwa lata później, uwieńczony laurem za bój o wolność amerykańską, przysięgał Naczelnik Narodo- wi na krakowskim rynku. Insurekcyja, rozpoczęta zwy- cięstwem Raclawickiem, skończyła się Maciejowickim pogromem.

7,000 ludzi wynosiła armia Kościuszki w bitwie pod Maciejowicami. Przeciw tej garstce ludzi maszerowała potężna armia rosyjska pod Fersenem i Denisowem.

Armia polska skierowała się ku płaskowzgórz, pa- nującemu nad bagnistą równiną maciejowicką i zajęła linię od wsi Oronne po Zamek, dzisiejsze Podzamecze. Awangarda stała się skrzydłem prawem, korpus środ- kiem, aryergarda lewem. Zgrupowano też drobne ko- mendy w bataliony i szwadrony. Dowódcą prawego skrzydła był Kamiński, środka Sierakowski, lewego — Książewicz. Kwatery główna Kościuszki była w zamku maciejowickim, należącym do ordynatowej Zamojskiej.

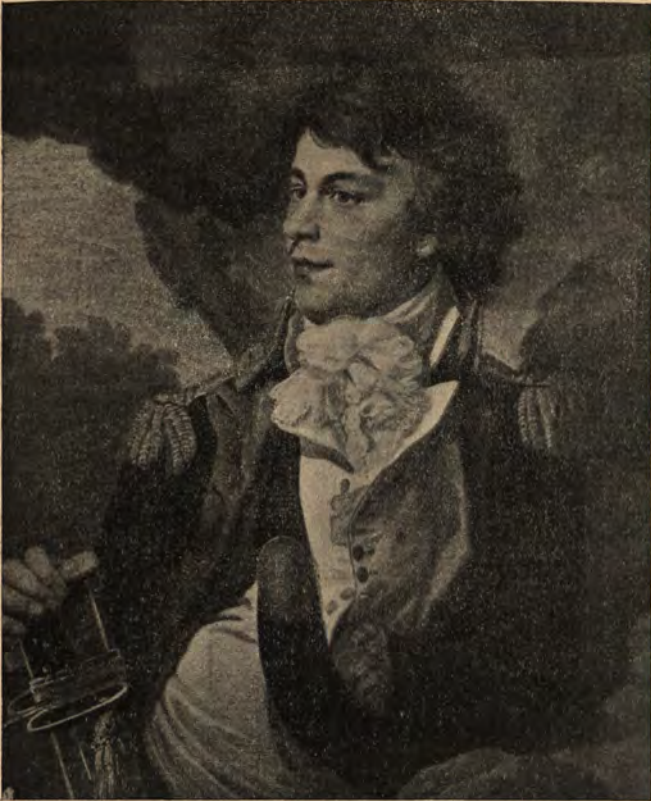
O świcie, 10 października, adjutant Kuniewski dał znać, że nieprzyjaciół w szyku bojowym postępuje na- przód. Kościuszko natychmiast uszykował swe wojska. Wieś Oronne, na lewym skrzydle armii polskiej, kazał podpalić.

Pierwszy uderzył Denisow na skrzydło lewe. Natar- cie było gwałtowne. Garstka strzelców Dembowskiego i brygada pińska, przy pomocy grupy pułk. Szuszkow- skiego, po dwakroć odpierały bagnietami nacierających nieprzyjaciół. Niedługo potem, Denisow, otrzymawszy posiłki w artylerji i kawaleryi, otoczył ze wsząd woj- ska polskie.

Jednocześnie zbliżały się szeregi rosyjskie ku pra- wemu skrzydłu. Fersen wysłał ostatnie swe rezerwy na zdobycie miasta Maciejowic. Kawalerya polska pró- bowała szarży, przywitana jednak gęstym ogniem dzia- łowym, zmieszła się i pierzchnęła. Baterje rosyj- skie zasypywały gradem kartaczy kwaterę sztabu Ko- ściuszki. Artylerja polska nie mogła skutecznie odpo- wiadać na ogień rosyjski, gdyż nie rozporządzała da- lekoistońnemi armatami.

Tormasow przysunął swą dywizję pod zamek. Działa jego sprowadzone na deskach po bagnistym terenie, zrazu nie wyrządzały jednak zbyt wielkiej szkody. Piechota nieprzyjacielska zbliżyła się na strzał kara- binowy. Ataki ponawiały się z niezwykłą zaciętością. Ogień stawał się przędszym i coraz straszniejszym.





Tadeusz Kościuszko

Mal. Lampi, fot. Krieger.

Okrywała się ziemia trupami, drgało powietrze od jęków konających — nikt jednak nie opuszczał miejsca na którym walczyć zaczął. Kościuszko, przebiegając linię bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał rychłą pomoc Ponińskiego. Ale ten nie nadciągnął, chociaż mijały godziny morderczych zapasów...

W południe grenadyerzy sybirscy i muszkietrzy kurscy, złożywszy swe tornistry i płaszcze, z bagnetem w ręku uderzyli na piechotę polską, zgrupowaną pod zamkiem. Batalion 3 pułku pod pułk. Krzyckim, nie mając ładunków, rzucił się do walki na bagnety, legł jednak pokotem w ogniu dział rosyjskich. W lukę tę wpadła kawaleria nieprzyjacielska, a Niemcewicz, który zamierzał uderzyć na Rosyan, został ranny w rękę. Artyleria polska strzelała bez ustanku aż do ostatniego naboju. Bataliony muszkietarów Działyńczyków legły co do nogi. Wśród zamętu i rzezi, która się najokrutniejszą stała w podwórzu i w salach zamkowych, ukazała się jazda hr. Tołstoja na tyłach armii polskiej. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe, chcąc uformować czworobok obronny, w tej chwili jednak pojawiła się konnica nieprzyjacielska. Wszystko było stracone. Jedni rzucali broń wołając pardonu, inni w popłochu uciekali. A tymczasem kawalerzyści rosyjscy masakrowali niełitościwie bezbronnych już piechurów polskich.

Okolo godz. 1 umilkły działa. W sali zamku maciejowickiego spotkali się jeńcy: Sierakowski, Kniawiewicz, Kamiński, Kopeć, adiutant Kościuszki Fiszer, sekretarz Niemcewicz. Pod wieczór czterech kozaków przyniosło na płaszczu rozpostartym na pikach, krwią zbroszonego i nieprzytomnego Naczelnika.

Bezpośredni następstwem klęski pod Maciejowicami był trzeci rozbiór i wykreślenie Polski z rządu państw europejskich.

Najcięższą klęskę w powstaniu 1831 r., ponieśli Polacy pod Ostrołęką. Bitwa, która, według planu Prądzyńskiego, mogła się zakończyć świetnym zwycięstwem i wyrzuceniem Rosyan z granic Polski, stała się wskutek nieudolności naczelnego wodza, generała Skrzyneckiego, grobem armii polskiej.

Według planu Prądzyńskiego, cała armia polska miała się cofnąć na prawy brzeg Narwi, zniszczyć za sobą mosty lub też zająć stanowiska za mostem głównym i oczekiwać nieprzyjaciela, który dla szczupłości miejsca nie mógł sił swoich rozwinąć, ani z powodu błotnistej gruntu, użyć kawalerji, a wystawiony na ogień dział polskich i ukrytej w lesie piechoty, musiałby drogo śmiałość swoją opłacić. W tym celu ustawił Prądzyński na pobliskim pagórku leśnym baterję Turskiego — 10 dział — w pobliżu zaś mostu 12 armat Bieleckiego, po za tem w zaroślach piechotę.

Plan Prądzyńskiego przyjął Skrzynecki bez zastrzeżeń, kazał wojsku przejść 25 maja na prawy brzeg Narwi, ale z niewiadomych przyczyn, zostawił o kilka kilometrów przed Ostrołęką Lubieńskiego z poleceniem, aby się opierał jak najmocniej nieprzyjacielowi, a o Gielgudzie, który zajmował Łomżę, zapomniał zupełnie. Zarządzenie to Skrzyneckiego sprowadziło krwawą klęskę pod Ostrołęką.

W nocy 25 maja znajdowała się armia polska już na prawym brzegu Narwi. Skrzynecki, nie spodziewając się tak rychło bitwy, odjechał do swej kwatery w Krukach na spoczynek. Nazajutrz około 9 rano odezwał się nagle, od strony Rzekunia, grzmot dział, z początku głuchy i daleki, później coraz wyraźniejszy. Armia rosyjska zaatakowała Lubieńskiego, który przed przemagającą siłą nieprzyjacielską cofał się ku Ostrołęce. Niebawem korpus jego, party natarczywie przez masy wojska nieprzyjacielskiego, przeszedł przez miasto ku mostowi, a w ślad za nim pułki astrahańskie i Suworowa. W ulicach zawrzała krwawa walka, oświetlona pożarami płonących domów. Słynny pułk czwarty, w tylnej postawiony straży, zakrywał odwrót korpusu; o spiżowe piersi tych bohaterów rozbiły się fale piechoty rosyjskiej — ale siła przemagała.

Otoczeni i ściśnieni zewsząd, otworzyli sobie czwartacy, bagnetami drogę na most, otoczyli go z nie małą stratą. W jednej chwili zapełniła się woda trupami i tonącymi. Gen. Bogusławski i Pac odnieśli rany; nieprzyjaciel ustawivszy na wzgórzach Ostrołęki liczną artylerję, zasypywał kartaczami przystęp do mostu; w armii polskiej, nie przygotowanej do bitwy, powstało zamieszanie.

A tymczasem Skrzynecki spał w swej kwaterze w Krukach... Dopiero granat, pękający nad główną kwaterą obudził naczelnego wodza, który natychmiast pospieszył na pole walki. Gdy Skrzynecki spostrzegł, że nieprzyjaciel opanował mosty, widząc kanonierów z baterji Bieleckiego wystrzelanych i jedno działo zdobyte, stracił zupełnie przytomność, zapomniał o planie Prądzyńskiego i postanowił rozpaczliwie wysileniem most odebrać i nieprzyjaciela za Narew wyrzucić. W tym celu rozkazał Turskiemu, który z swoją baterją skutecznie ostrzeliwał wylot mostu, zmienić pozycję i zbliżyć się do rzeki. Napróżno przedstawiał Turski nieostrożność podobnego ruchu; zgromiony surowo, wypełnił polecenie, a straciwszy mnóstwo ludzi i koni, od ognia rosyjskiego, musiał wnet opuścić wskazane niebezpieczne stanowisko.

Nieprzyjaciel, mając teraz wolne wyjście z mostu, posunął się naprzód. Wówczas Skrzynecki rzucał pułk



po pułku, brygadę po brygadzie na ściśnięte kolumny piechoty rosyjskiej, oczywiście z największą stratą, a bez najmniejszego skutku. Pierwsza poszła brygada Węgierskiego, za nią Langermana, potem Małachowskiego i Rybińskiego, a każda po bohaterskim, krwawym boju ustępowała rozbita, przetrzebiona i zdemoralizowana.

Skrzynecki, stojąc w największym ogniu, na wpół przytomny, dawał coraz dziwniejsze rozkazy. Wysłał jazdę, która na gruncie piaszczystym nic nie mogła zdziałać i wreszcie rzucił w ogień ostatnią rezerwę, dywizję Henryka Kamieńskiego, czem ją, jak wszystkie inne, zniszczył bez celu i skutku. Armia polska poniosła ciężkie straty; zginęli gen. Kicki, Henryk Kamieński, Mycielski padł ciężko ranny, a pułk. Krasicki, także ranny, dostał się do niewoli.

W tej groźnej chwili zjawiała się pomoc niespodziewana. Była to konna bateria podpułk. Bema. Spokojnie, jakby na paradzie na placu saskim, wjechał on galopem, wśród ognia piechoty rosyjskiej, na pozycję i stanąwszy 200 kroków od mostu, otworzył straszny

ogień na zbite masy nieprzyjacielskich piechurów. Rosyjanie osłupieli. Umilkła artyleria. Rozhukane pułki grenadierów, prażone z blizka kartaczami, zwróciły się pędem na most, zamykając drogę kawaleryi, spieszącej na plac boju. Wreszcie opamiętała się artyleria rosyjska. Na baterię Bema posypał się grad pocisków; całe pobojoowisko, okryte gęstą chmurą dymu, przedstawiało się jak obłok, z którego od chwili do chwili wylatywały pioruny, niosące śmierć i zniszczenie. Nagle ustał huk dział i wylaniające się z tumanów słońce majowe oświetliło przerażający widok. Wśród baterii przejeżdżał Bem z trębaczem swoim i kap. Stanisławem Jabłonowskim, wokoło nich stały milczące armaty, leżeli pokotem na ziemi wystrzelani kanonierzy i zwłoki zabitych koni....

Ale dzień miał się już ku schyłkowi, nieprzyjacieli znużony walką i zdziwiony bohaterstwem Polaków, poniosłszy dotkliwie straty (4,700 żołnierzy i 172 oficerów zginęło), nie myślał o dalszym boju; działa umilkły z obu stron i noc pokryła swoim cieniem straszne pobojoowisko.

Wacław S.

Ś. † P.

## JERZY ŻUŁAWSKI

ZNAMIENTY POETA, WYBITNY PISARZ DRAMATYCZNY, AUTOR NIEPOSPOLITYCH POWIEŚCI, WR. 1914-1915 ŻOŁNIERZ LEGIONÓW POLSKICH, KTÓRYM ŻARLIWIE SŁUŻYŁ DOPÓKI GO NA POSTERUNKU NIE POWALIŁA ŚMIERTELNA CHOROBA — ZMARŁ W SZPITALU ZAKAŻNYM W DĘBICY DNIA 9 SIERPNI 1915. ZGON JEGO PRZEDWCZESNY ODBIJE SIĘ SMUTNEM ECEM WE WSZYSTKICH SERCACH POLSKICH, BO NARÓD NASZ TRACI W JERZYM ŻUŁAWSKIM NAJWIERNIEJSZEGO SYNA, PIŚMIENICTWO — JEDNEGO Z NAJPRZEDNIEJSZYCH TWÓRCÓW LITERACKICH W OSTATNIEJ DOBIE. PRZEJĘCI SZCZERYM ŻALEM I GŁĘBOKĄ CZCIĄ DLA ZGASŁEGO PISARZA-PATRYOTY-ŻOŁNIERZA SKŁADAMY TYMCZASOWY TEN HOŁD JEGO NIEWYGASŁEJ PAMIĘCI

REDAKCJA „ILUSTROWANEGO TYGODNIKA POLSKIEGO“